Wydanie południowe.

Przedpłata
na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 36. **Kraków, Środa dnia 14 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

Kandydatura prof. Matwija.

Wyborcy gmin wiejskich powiatu bocheńskiego przystąpią niebawem do wyboru posła na Sejm krajowy. O mandat ten kusi się z jednej strony ks. Stanisław Stojałowski, ażeby módz i polską salę sejmową wybrać za pole swoich opłakanych i poniżających tylko sprawę ludu wystąpień, które w parlamencie wiedeńskim wywołują uśmiech wzgardy nawet u najzażartszych wrogów Koła polskiego, mogącego być spokojnem dopóty, dopóki ma takich przeciwników.

Z drugiej strony mandat sejmowy bocheńskich gmin wiejskich jest przedmiotem pożądliwości partji liberalno-ludowej, która zawarłszy przymierze z socjalistami, wysunęła jako kandydata jednego z najskrajniejszych, najnamiętniejszych i najfanatyczniejszych swoich zwolenników, niejakiego Bardla. Kandydata tego popierają gorliwie nietylko żydzi, związani serdecznym węzłem z partją ludową. Wodzowie partji, Stapiński i Winkowski, potrafili przez swoje kokietowanie z niemiecko-centralistycznym rządem, — wyrobić kandydaturze p. Bardla poparcie wiedeńskich władz, które wydały hasło forsowania kandydatury Bardla za pomocą środków, stojących na rozporządzenie rządu!!

Pomiędzy temi dwiema wstrętnemi kandydaturami nie ma wyboru. Zarówno jeden jak drugi, zostawszy posłem, przyniósłby ludowi wstyd jeno, zamiast pożytku. Wobec tego wysunięcie kandydatury, za którąby się mogli oświadczyć z zaufaniem wszyscy rozumni i niezależni, po katolicku i narodowo usposobieni włościanie, stało się naglącą koniecznością. Kandydatura taka jest już zgłoszona. Popiera ją zarówno partja katolicko-narodowa, jakoteż i obóz chrześcijańsko-demokratyczny naszego kraju, grupujący się dokoła idei, popieranych stale przez nasz dziennik.

Kandydatem zjednoczonych frakcyj narodowo-chrześcijańskich jest profesor wyższego gimnazjum w Bochni, Stanisław Matwij. Z osobą kandydata, znanego od lat wielu na ziemi bocheńskiej z obywatelskiej pracy i zacności charakteru, zaznajomimy w dniach najbliższych szeroki ogół czytelników.

Ogłaszając kandydaturę prof. Matwija, nie możemy powstrzymać się od wyrazów uznania dla adwokata krajowego w Bochni, mecenasa Antoniego Serafińskiego, który na wiadomość o zatwierdzeniu kandydatury prof. Matwija przez partje chrześcijańsko-demokratyczne, z obywatelską gotowością natychmiast cofnął swoją kandydaturę, mimo iż miała poważne widoki powodzenia,— aby tylko nie rozbijać szeregów wyborców chrześcijańskich i narodowych, zdających sobie sprawę z konieczności przeciwdziałania wywrotowym prądom, których wpływ staje się dla dzisiejszego porządku społecznego coraz groźniejszy.

TRZECIA KLĘSKA BULLERA.

Doświadczenia, jakie zrobił Buller w drugiej połowie miesiąca stycznia przy swej drugiej próbie uwolnienia Ladysmith, powinny go były pouczyć, że teren nad górnym biegiem Tugeli jest bardzo uciążliwy i w wysokim stopniu utrudnia manewrowanie, zwłaszcza wobec nieprzyjaciela w defenzywie taktycznej tak ruchliwego, jakimi są Boerowie. To też druga akcja, zmierzająca do uwolnienia Ladysmith, po utracie przez Anglików Spionkopu, klucza wszystkich pozycyj nad Tugelą, zakończyła się dla nich fiaskiem, a byłaby może zamieniła się nawet w pogrom, gdyby Boerowie, jak to czynią teraz, byli wystąpili do zaczepnego zbierania owoców swego zwycięstwa.

Wobec tego przypuszczano całkiem naturalnie, że wódz angielski albo inne sobie wybierze miejscowości za punkt wyjścia dla swej akcji zaczepnej, albo też, jeżeli już koniecznie tamtędy przedrzeć się postanowił,że poczyni przynajmniej należyte przygotowania, aby zapewnić zdobycie i utrzymanie za pomocą ognia artylerji, tak dominującej pozycji, jaką jest Spionkop.

Otóż w tym kierunku dopuścił się bądź co bądź jenerał Buller karygodnego zaniedbania, gdyż trzecią swą akcją rozpoczął, podobnie jak i drugą, lekkomyślnie bez żadnego przygotowania za pomocą artylerji. Wogóle dla badacza przebiegu obecnej wojny widocznem jest, jak mało Anglicy zdają się mieć zrozumienia dla kooperacji trzech głównych gatunków broni, i jak mało okazują zręczności w używaniu swej artylerji w sposób odpowiadający jej istotnemu przeznaczeniu, którem jest skuteczne przygotowywanie ataków piechoty i popieranie tychże.

Pierwsze wiadomości o rozpoczęciu trzeciej odsieczy, nadeszły do Europy 4, czy 5 b. m. Wtedy to angielski urząd wojenny zasłonił się ową wiele obiecującą tajemniczością, udając, jakoby miał dobre wiadomości, tylko ich nie chciał ogłaszać, zanim Buller nie wkroczy do oblężonego Ladysmith. Tymczasem w chwili, kiedy do Europy nadeszły były owe wiadomości, Anglicy dopiero robili przygotowania do przeprawy przez rzekę, a armja ich znajdowała się jeszcze cała na południowym brzegu Tugeli.

W rzeczywistości zaś akcja rozpoczęła się dopiero w poniedziałek 5 b. m. z rana przeprawą dwóch brygad angielskich na dwóch punktach przez Tugelę. Lewa kolumna skrzydłowa, (była to 11 brygada piechoty z 5 baterjami artylerji, pod komendą jenerała Wynnes, który objął ją po poległym na szczycie Spionkopu jenerale Woodgate,) przeprawiła się przez rzekę, prawdopodobnie opodal Potgietersdrift, podczas, gdy brygada Lyttletona na prawem skrzydle przebyła rzekę nieco dalej na wschód, po moście pontonowym. Według sprawozdań dzienników angielskich, wykonać miał Wynnes tylko atak pozorny, ażeby odwrócić uwagę nieprzyjaciela od brygady Lyttletona, któremu poruczono atak główny. To przedstawienie źródeł angielskich nie wydaje się jednakże prawdopodobnem, gdyż doświadczenia wojenne pouczają, że każda finta zamienia się w atak rzeczywisty, skoro są widoki powodzenia. Tymczasem brygada jenerała Wynnes już w poniedziałek cofnęła się w nieładzie, wskutek niszczącego działania nieprzyjacielskiej artylerji, a odwrót jej nie był chyba dobrowolnym.

Szczęśliwszy był na razie jenerał Lyttleton, który dotarł aż do dominującego wzgórza Vaalkrantz i miał je zdobyć. Czy zdobytem przez niego wzgórzem był istotnie Vaalkrantz, co do tego zachodzi jeszcze pewna wątpliwość.

Telegramy mówią wciąż o wzgórzu, położonem tuż przy brodzie Molenspruit, znacznie niższym niż Vaal Kranz, a ponieważ sam Buller w raporcie swym z dnia 12 lutego przyznaje, że Boerzy miotali pociski ze stanowisk położonych wyżej, przeto wątpliwość powyższa nabiera tem więcej podstawy. Wprawdzie Buller wspomina o Vaal Kranzu, jako o punkcie przez jego wojska zajętym, ale może być, że się mylił, gdyż mapy natalskie, jakie Anglicy mają, są bardzo niedokładne.

W każdym razie czy zajęta przez Anglików pozycja nazywała się Vaal Kranz, czy inaczej, brygada Lyttletona nie mogła się tam utrzymać na stałe. Jasną było bowiem rzeczą, że pozycja enfilowana przez artylerję Boerów od zachodu z wyżej położonego Spionkopu, a od wschodu z Doornkloofu, musi być utracona, jeżeli piechocie angielskiej nie uda się przynajmniej jednego z tych dominujących punktów wydrzeć Boerom. Tymczasem po strasznych doświadczeniach z 25 stycznia Anglicy nie pokusili się nawet o zdobycie groźnego Spionkopu.

Cała walka obustronna skoncentrowała się na ogień artyleryjski. Działa Boerów ustawione w pozycji na Spionkopie i Doornklofie ostrzeliwały pozycję Lyttletona przez cały wtorek i środę z nadzwyczajną gwałtownością. We wtorek popołudniu Boerzy silnie zaatakowali północną stronę zajętej przez Lyttletona góry i zrazu im się powodziło, ale Anglicy, otrzymawszy posiłki, znowu bagnetem górę opanowali. Boerowie przetransportowali z ogromnym trudem z góry Bulwana na Doornkloof olbrzymie działo zwane „Długim Tomem“, które bije na odległość 8.000 yardów. Buller rozwinął całą swą artylerję — a rozporządzał w tych walkach według jednych 72, według drugich 126 działami — a pomimo to nie zdołał ani jednego działa nieprzyjacielskiego zmusić do milczenia.

W środę rano pojedynek artylerji był już rozstrzygnięty absolutnie na korzyść Boerów. Był to doniosły sukces dział fabrykatu francuskiego i niemieckiego nad armatami, sporządzonemi w angielskich fabrykach państwowych prywatnych, sukces, który tem groźniejszego dla Anglji przez to nabiera znaczenia, że i okrętowe działa angielskie, ustawione w pozycji, nie zdołały sprostać boerskim. Przewaga dział boerskich była tak olbrzymia, że Buller w środę po południu nakazał odwrót na prawy brzeg Tugeli za opiekuńcze stoki Zwartskopu, do obozu pod Spearmansfarm. W środę po południu wykonał odwrót tren, w nocy na czwartek piechota i artylerja. Ale i w Spearmansfarm nie było już bezpieczeństwa. „Długi Tom“ miotał swe olbrzymie pociski po przez szczyt Zwartskopu aż za Spearmansfarm, i cztery jego pociski pękły wśród kolumny transportowej, kiedy ta już się znajdowała z drugiej strony Zwartskopu. Nawet główna kwatera samego Bullera była poważnie zagrożona groźnemi bombami „długiego Toma“. Skutkiem tego musieli Anglicy ustąpić także z prawego brzegu wielkiej Tugeli, a główną kwaterę, która od połowy stycznia bez przerwy znajdowała się w Spearmansfarm, przeniesiono wobec wybryków „długiego Toma“ o kilkanaście kilometrów w tył do Springfield, skąd też nadany został ów telegram Biura Reutera z dnia 11 b. m., który przyznaje, że cała artylerja angielska, pomimo wytężonej pracy, nie mogła zmusić „wielkiego Toma“ do milczenia.

Klęska Anglików była kompletna.

O ile dotąd wiadomo, stracił Buller 8 dział pozycyjnych i morskich wraz z 6 jaszczykami, trzy bataljony piechoty dostały się do niewoli, jeden bataljon poszedł w rozsypkę i usiłowaniom oficerów powiodło się zaledwie zebrać kilkunastu ludzi z całego bataljonu.

Klęska ta była daleko zupełniejsza i donioślejsza, niż klęska styczniowa, gdzie jądro armji cofnęło się tylko na Spearmanscamp, a brygada Lyttletona jeszcze w kilka dni po utracie Spionkopu pozostała na lewym brzegu Tugeli. Przytem nader ważną jest wiadomość, że Boerowie ośmieleni zwycięstwami, przechodzą do ofenzywy i że Bullerowi zagraża odcięcie od Chieveley. Kilka pism londyńskich utrzymuje, że 6 tysięcy Boerów, przekroczywszy Tugelę, zagraża prawej flance Anglików.

Wiadomość o zajęciu formy Bloys, położonej na południe od Tugeli, tylko godzinę drogi od Chieveley, jest z tem zapewne w rzeczowym związku. Upadek Ladysmith jest wobec tego nieunikniony, a nowa akcja Bullera na jego ko-

rzyść, jest chyba całkiem wykluczona, wobec fizycznego i moralnego osłabienia jego armji.

O SZKOŁĘ KATOLICKĄ.

Tarnów, 13 lutego.

Dnia 11 b. m. odbyło się zgromadzenie ludowe w lokalu „Gwiazdy", na które przybyło 400 osób. Zgromadzenie to rozpoczęło akcję ogółu katolickiego na rzecz szkoły wyznaniowej, której potrzeba z naglącą koniecznością daje się uczuwać w całym kraju.

Zgromadzenie zagaił o godz. 4 po południu ks. dr Żyguliński, na wniosek którego obrano przez aklamację przewodniczącym p. Czajkowskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego.

Dr Gałecki referował o ukonstytuowaniu stronnictwa katolicko-narodowego w tarnowskiem. Równocześnie piętnował napaści dzienników liberalnych i socjalistycznych na ks. Załęskiego, oraz podłą akcję socjalistów żydowskich w Przemyślu, której celem jest zohydzenie stanu kapłańskiego. Żydowscy socjaliści nie napadają na swych rabinów, ale za to używają innych socjalistów do obrzucenia błotem księży. W gorących słowach omawiał list pasterski przeciwko socjalizmowi ks. biskupa Łobosa (burzliwe oklaski), który umacnia katolików do walki z wrogami Kościoła i porządku społecznego. Zadaniem stronnictwa katolicko-narodowego będzie podjąć i w czyn wprowadzić Zakon Chrystusowy do dziejów XX stulecia, którą to wzniosłą myśl bardzo wielu naszych wielkich myślicieli i poetów jeszcze przed Sienkiewiczem głosiło. (Huczne oklaski).

Poczem przez aklamację wybrani zostali do wydziału okręgowego stronnictwa katolicko-narodowego jako członkowie: Franciszek Bek, cechmistrz szewski i prezes „Zgody"; Rufin Buntner; dr Mieczysław Gałecki, adwokat krajowy; Mikołaj Jamrowicz, majster kominiarski i naczelnik ochotniczej straży ogniowej; Ludwik Młynek, profesor szkoły realnej; Leon Możdżeński, wiceprezes „Ojczyzny"; ks. Aleksander Siemieński, proboszcz ze Szynwałdu; Józef Srebro, rolnik ze Strusiny; Ludwik Tyrka, wójt z Poręby radlnej; ks. dr Michał Żyguliński, profesor Teologji w seminarjum duchownem; jako zastępcy: Jan Gokiert; Michał Kronenberg, profesor seminarjum nauczycielskiego; Stanisław Kwiatkowski, radny miejski i Jan Łazarski, wiceprezes „Zgody".

Profesor Krotoski z Podgórza, referował o szkole katolickiej. Według zasad katolickich, celem szkoły nie jest wyłącznie wykształcenie umysłu, ale wszechstronne wychowanie człowieka w jego stosunku do Boga, do społeczeństwa i do własnego sumienia; dlatego więc zawsze i wszędzie Kościół i jego przedstawiciele domagali się takiej szkoły, któraby tym postulatom zadość uczynić mogła. Taką szkołą zaś dla katolików jest jedynie szkoła katolicka, względnie wyznaniowa. My zaś otrzymaliśmy z rąk ministrów liberalnych, wrogich Kościołowi, w r. 1868 niekatolicką ustawę bezwyznaniowej szkoły ludowej. W myśl też ustawy szkolnej z 20 sierpnia 1870 r. § 21 celem wszelkiego wychowania młodzieży nie jest religijne wychowanie, nie jest przygotowanie na dobrych Chrześcijan, lecz tylko wyrobienie otwartego i szlachetnego charakteru u młodzieży.

Co znaczy atoli ta otwartość i szlachetność charakteru, tego ustawa bliżej nie określa; że ona jednak z religją prawdziwą nie ma nic do czynienia, tego aż nadto dowodzi antykatolicki duch tej ustawy, oraz bezwyznaniowy charakter liberalnych twórców ustawy. Jak giętkie zaś jest przytem pojęcie szlachetności w liberalnym zwłaszcza obozie, tego dowodem choćby szlachetność sprawców runu w Kasie oszczędności we Lwowie, tyle opiewana przez pewne organy naszej liberalnej prasy w Galicji.

Tego także dowodem szlachetność Bismarka, dalej Dreyfusa, Chamberlaina, Rhodesa, Jamesona itd., tak wynoszona pod niebiosa w prasie liberalno-żydowskiej. Od takiej szlachetności niech Bóg broni nasze polskie społeczeństwo. Taktyka liberalizmu polega na tem także, że całym arsenałem pięknie brzmiących haseł i frazesów ustawicznie wojuje, jak szlachetność, wolność, swoboda, postęp, altruizm, ciskając piasek w oczy prostaczkom i naiwnym, aby nie spostrzegli destruktywnej i egoistycznej, antyspołecznej i antyreligijnej jego działalności.

Mistrzami natomiast byli i są liberalni, oraz ich duchowa parantela w ohydzaniu i oczernianiu swych przeciwników. Pragnąc swą bezwyznaniową szkołę podnieść, jako wyraz wszelkiego rzekomo postępu, zrobili z wyznaniowej szkoły potworne monstrum, które rodzi tylko ciemnych i głupich, fanatyków i zbrodniarzy. I trzeba przyznać, że znajdują dość złych, albo głupich u nas ludzi, którzy tym bezczelnym wymysłom dają wiarę. Inni zaś, mniej naiwni, a więcej do religji przywiązani, nie obawiają się szkoły wyznaniowej ale sprzeciwiają się jej dlatego, że szkoły wyznaniowe we wschodniej Galicji pod nadzorem księży ruskich staną się ogniskiem propagandy moskalofilskiej i antypolskiej. Co do żydów, to powiadają, że oni dzięki szkole polskiej asymilują się z nami, natomiast pozostawieni sami sobie w osobnych szkołach, więcejby jeszcze swą odrębność wyznaniową i rasową spotęgowali. W ten sposób przechodzi się u nas zwykle nad jednym z najważniejszych postulatów katolickich, to jest nad szkołą wyznanioną do porządku dziennego, nie zdając sobie wcale sprawy, czem jest w rzeczywistości szkoła wyznaniowa.

Definicję szkoły wyznaniowej najjaśniej i najkrócej wyłożył na I wiecu katolickim w naszym kraju O. Morawski. Z uwagi, że definicję tę, oraz postulaty z niej wypływające przyjęły oba wiece katolickie, przeto uważać należy to określenie szkoły wyznaniowej za najkompetentniejsze, jako też za prawdziwy, niczem niesfałszony wyraz życzeń ogółu katolickiego. Otóż zdaniem uczonego profesora naszej „Almae Matris" cztery warunki stanowią istotę szkoły katolickiej, względnie wyznaniowej:

1) Szkoła katolicka znaczy najpierw, że w niej wszystkie przedmioty wykładają się po katolicku, to jest: bez naruszenia żadnego z przekonań, ani uczuć katolickich, z takim poglądem na rzeczy i sądem o nich, jaki mieć może uczony, ale wierzący katolik.

2) Szkoła katolicka znaczy, że całe moralne prowadzenie uczniów, pobudki, jakiemi się na nich działa, praktyki, do których się ich zaprawia, oparte są prawdziwie na etyce katolickiej.

3) Szkoła katolicka znaczy, że zawiera wyłącznie dzieci katolickie;

4) i że nauczyciel jest również katolik.

Dalej referent omawia ustrój szkolny w naszym kraju, wyrażając się z uznaniem o działalnośli naszych najwyższych władz rządowych i autonomicznych na polu szkolnictwa krajowego, z wielkiem uznaniem podnosi pracę nauczycielstwa ludowego w duchu katolickim, które wśród nader trudnych warunków materjalnych dużo przyczynia się do oświaty w kraju. Przechodząc do obecnych szkół, największa szkodliwość leży w tem, że młodzież katolicka wspólnie się uczy z żydowską. Bo młodzież żydowska, z bardzo małym wyjątkiem, wychowana w zasadach etyki o wiele niższej niż chrześcijańska, nie może dodatnio oddziaływać na młodzież katolicką, tylko wprost ujemnie. Z drugiej strony młodzież żydowska, ze względu na swe południowe pochodzenie, czasem szybciej dojrzewając, niż nasza młodzież, dlatego też jest więcej rozwinięta umysłowo i sprytniejsza, niż jej rówieśnicy katoliccy. Z tego powodu wywiera silny wpływ, przeważnie destruktywny na rówieśników katolickich. Szczególnie w wybrykach przeciw obyczajności i rzetelności młodzież żydowska dzierży prym, bez względu na szkoły męskie lub żeńskie, przez co w wysokim stopniu kazi się młodociane umysły dzieci katolickich obojga płci.

Ten symultanizm w szkołach nietylko na moralność naszej dziatwy oddziaływa ujemnie, lecz także na jej religijność. Jeżeli dziecko żydowskie wymawia w czytaniu imię Chrystusa Pana, lub N. P. Marji z uśmiechem, grymasem, lekceważeniem, albo wprost wzbrania się wymówić; jeśli nauczyciel z kurtoazji pomija uwagi moralne lub religijne, z powodu obecności dzieci żydowskich, musi to wszystko z czasem wyrobić u dziatwy katolickiej indyferentyzm religijny,

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(69) (Ciąg dalszy).

XIV.

W Petersburgu miał Niechludow w trzech urzędach do czynienia: wnieść w senacie prośbę Masłowej o zniesienie wyroku, w komisji dla próśb poprzeć sprawę Fedosi Birjukowej i w zarządzie żandarmerji wyjednać na prośbę Wary Bogoduszowskiej uwolnienie Szustownej. Prócz tego chciał ułatwić pewnej matce widzenie się z synem, którego internowano w twierdzy, a za którym jeszcze później Bogoduszowska listownie się wstawiała.

Od ostatnich swoich odwiedzin u Maslennikowa, zwłaszcza po powrocie z dóbr, nie postanowił wprawdzie Niechludow zerwać wszystkich stosunków towarzyskich, odczuwał jednak całą swoją istotą nieprzezwyciężoną niechęć do tych sfer towarzyskich, w których żył dotychczas, do tego towarzystwa w którem nędzę i cierpienia jak najstaranniej się ukrywa i pomija milczeniem te cierpienia, które znoszą miljony ludzi tylko na to, aby zapewnić bardzo małej części wygody i przyjemności, tak, że największa część z tych wybrańców, należących do towarzystwa, nie widzi tych cierpień i dlatego często nawet nie ma pojęcia o okrucieństwie, a nawet o zbrodniczości swego własnego życia. Bez ustawicznego przymusu i wyrzutów, czynionych sobie, nie mógł Niechludow utrzymywać dalej stosunków z ludźmi tego towarzystwa, pomimo, iż jego dotychczasowe nawyczki i niektóre związki rodzinne i przyjazne właśnie do tych kół go pociągały.

Najważniejszem jednak było, że, chcąc osiągnąć to, co go wyłącznie zajmowało obecnie i wszystkie jego myśli zapełniało, a mianowicie: pomódz Masłowej i wszystkim tym ludziom, którym tak bardzo chciał stać się użytecznym — widział się zmuszony żądać pomocy i grzeczności właśnie takich ludzi z tych kół towarzystwa, dla których nietylko nie miał szacunku, ale nawet po części czuł niechęć i pogardę.

Przyjechawszy do Petersburga, zajechał do ciotki ze strony matki, hrabiny Czarskiej, żony byłego ministra, i w ten sposób wszedł odrazu w najżywszy wir wysoce arystokratycznego towarzystwa, dla którego wewnętrznie tak bardzo stał się obcym. Było to dla niego niewymownie przykre, lecz inaczej nie mógł postąpić. Gdyby był zajechał do hotelu, a nie do ciotki, byłaby się ciotka czuła tem obrażoną. Prócz tego miała ciotka bardzo wpływowe znajomości i mogła mu być we wszystkich sprawach bardzo potrzebna.

— Co ja też o tobie słyszałam? Całkiem dziwne rzeczy — mówiła hrabina Jekateryna Iwanowna, podając mu zaraz po przyjeździe kawę. — „Vous posez pour un Howara". Ujmujesz się za zbrodniarzami, odwiedzasz więzienia, starasz się nawracać.

— O nie, „chère tante", ani mi to przez myśl nie przeszło — odrzekł, uśmiechając się.

— No, no, daj spokój, przecież w tem nie ma nic złego! Ale opowiadają, że wchodzi tu w grę romantyczna sprawa. — No, tylko opowiadaj!

Niechludow objaśnił ją o swoim stosunku z Masłową, zupełnie, jak było w istocie.

— Wiem, wiem, przypominam sobie. Biedna Helena opowiadała mi wtedy coś podobnego; one miały, zdaje mi się, ten szlachetny zamiar, ożenić ciebie z swoją wychowanką (ciotki Niechludowa ze strony ojca z dawien dawna okazywały niechęć hrabinie Jekaterynie Iwanównej).. Więc to ona? *Elle est encore jolie?*

Hrabina była sześćdziesięcioletnią, zdrową, wesołą, energiczną i bardzo rozmowną matroną. Była to postać słuszna, okazała o wcale znacznej tuszy, której górną wargę zdobił dość gęsty, czarny wąsik. Niechludow lubił tę ciotkę i od dzieciństwa przyzwyczaił się do tego, że się dawał porywać jej energji i humorowi.

— Nie, *ma tante*, to wszystko już minęło. Ja chciałbym jej tylko pomódz, albowiem niewinnie ją zasądzono, a ja jestem temu winien, jak wogóle winą moją jest jej cały smutny los. Uważam to za mój obowiązek wszystko dla niej uczynić, co tylko jest w mojej mocy...

— Co mi też opowiadano, że chcesz się z nią żenić? — rzekła hrabina.

— To było też moim zamiarem, ale ona nie zgadza się.

Z pochyloną głową, szeroko otwartemi oczyma i w niemem zadziwieniu patrzyła Jekateryna Iwanowna na siostrzeńca i wydobyła tylko okrzyk niechęci. Nagle zmienił się wyraz jej twarzy, a mina jej wyrażała uspokojenie i zadowolenie, kiedy przemówiła:

— No, to ona mądrzejsza od ciebie. Nie, a-leż z ciebie głupiec! I byłbyś się rzeczywiście z nią ożenił?

— Bezsprzecznie.

— Po tem wszystkiem, co ona już przeszła?

— Właśnie, dla tego tembardziej. Czyż to nie ja jestem tym, który jest winien wszystkiemu?

— Ani trochę; ty jesteś tylko po prostu niedołęgą — rzekła ciotka, źle pokrywając uśmiech. — Strasznym niedołęgą, ale właśnie dla tego ciebie tak kocham, bo jesteś takim strasznym niedołęgą — powtarzała ciągle to słowo, które jej się widocznie dla tego tak bardzo podobało, bo sądziła, że szczególnie trafnie określa umysłowy i moralny stan swego siostrzeńca.

— Jak to dobrze się składa, wiesz — mówiła dalej. — Alina ma cudowne schronisko Magdalenek. Byłam tam raz także. Są tam całkiem wstrętne istoty i zawsze musiałam się po tem myć. Ale Alina jest *avec corps et âme* całkiem zapalona do tej sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

za czem idzie zwykle obniżenie się poziomu moralnego. Z tych powodów musimy dążyć bezwzględnie do wywalczenia szkół wyznaniowych, bo przyjdą czasy, że o sile żywotnej narodów decydować będzie siła katolicyzmu wśród społeczeństw, a czyj katolicyzm będzie od szarego końca, ten na szarym końcu ujrzy swój naród, swoje społeczeństwo i swoją ideę państwową. Pamiętajmy więc, że tylko w katolicyźmie i przez katolicyzm odrodzimy naszą młodzież, a następnie naszą Ojczyznę! (Burzliwe oklaski).

P. Jamrowicz omawiał z oburzeniem agitację Stojałowskiego w bocheńskiem, gdzie tenże, postawiwszy własną kandydaturę do Sejmu przeciwko kandydatowi stronnictwa katolicko-narodowego, sieje nienawiść między ludem a innemi warstwami społecznemi.

Ks. dr Żyguliński w świetnem przemówieniu uzupełniał wywody prof. Krotoskiego ze stanowiska kapłańskiego. Przytaczał fakty ze szkół tarnowskich, które jaskrawo dowodzą, że się popiera nieuzasadnione żądania żydów, przyczem obraża się wysoce uczucia katolickie. W jednej klasie szkoły żeńskiej było przepełnienie dziewcząt, wskutek tego dyrektorka zarządziła rozpołowienie klasy. Około 60 uczennic katolickich przydzielono do jednej klasy równorzędnej, a 60 żydowskich do drugiej. Gdy się o tem rodzice żydowscy dowiedzieli, narobili takiego gwałtu, że nawet *N. fr. Presse* pisała o tem niestworzone rzeczy. Skutek był taki, że polecono natychmiast zmieszać dziewczęta katolickie z żydowskiemi, a dopiero je w równej części pomieścić w klasach równorzędnych. Na jednej znów z konferencyj nauczycielskich okręgowych zapytał pewien nauczyciel inspektora szkolnego o wskazówkę, jak ma sobie postąpić z dziećmi żydowskiemi, które przychodzą do szkoły w berlitkach. Inspektor szkolny odrzekł, że nie można im tego zakazać, ponieważ nie należy obrażać uczuć religijnych dzieci żydowskich. W pewnej zaś szkole żeńskiej przed paschą zażądał katecheta żydowski... (Śmiechy na sali).

Głosy: Ładny mi katecheta! Wcale ciekawa rzecz, żyd i katecheta!

Ks. dr. Żyguliński: Tak jest katecheta, bo ustawy szkolne zrównały księży katolickich, posiadających wyższe wykształcenie z nauczycielami żydowskimi co do płac i praw. Otóż taki katecheta żydowski zażądał przed paschą, aby wymyto podłogi w całej szkole, ponieważ mogłyby znajdować się na podłogach, w szparach tychże, okruszyny bułek, albo chleba. Wprawdzie dyrekcja szkolna odmówiła temu żądaniu, zasłaniając się brakiem funduszów na ten cel, oraz brakiem instrukcji w tym względzie, atoli ów katecheta żydowski postawił na swojem, gdyż zarządził składki pomiędzy uczennicami żydowskiemi i za te pieniądze kazał wymyć wszystkie podłogi. Tego rodzaju postępowanie żydów jest policzkowaniem społeczeństwa katolickiego. Następnie ks. dr Żyguliński, wyraziwszy wysokie uznanie naszemu nauczycielstwu za pracę w duchu katolickim, zbijał niedorzeczne baśnie, rozsiewane przez dzienniki żydowsko-liberalno-socjalistyczne, jakoby nauczyciele z chwilą zaprowadzenia szkoły wyznaniowej dostali się pod władzę księży i zająć mieli stanowisko organistów. Duchowieństwo zanadto ceni stan nauczycielski, za jego pracę żmudną i wydatną, by coś podobnego miało nawet na myśli. (Huczne oklaski.)

Ks. Depowski tak samo przytoczył kilka jaskrawych faktów z własnego doświadczenia, że żydowska młodzież demoralizująco oddziaływa na katolicką pod względem religijnym i moralnym. Z wielkim zapałem przemawiał za szkołą wyznaniową, gdyż tylko wtedy wychowamy młodzież naszą na dobrych katolików i prawych obywateli. (Huczne oklaski.)

P. Białobrodziec, przedstawiwszy się za ludowca i rodaka tarnowskiego, począł wygadywać na księży. Powstała wskutek tego wrzawa na sali, wreszcie odebrano mu głos. To znów tak sobie do serca wziął ów ludowiec-rodak tarnowski, iż publicznie oświadczył, że noga jego nie postanie nigdy w Tarnowie.

Od „Przyjaźni" w Tarnopolu nadszedł następujący telegram:

„Pod hasłem z Bogiem i narodem łączymy się z Wami do pracy nad polepszeniem bytu warstw pracujących, do walki o szkołę katolicką dla naszych dzieci. Niech żyje stronnictwo katolicko-narodowe! Karol Zakrzewski prezes, Adam Tarnowicz sekretarz."

Na zgromadzeniu był obecny prof. dr Włodz. Czerkawski z Krakowa.

O godzinie 7 wieczorem zakończyły się obrady.

Prawdomowny.

OBRONA PRZECIWKO DŻUMIE.

VIII. Z gorączkowym pośpiechem zabrano się tedy do szczepienia koni przeciw zarazie.

Niestety, proceder to długi i wymagający wyjątkowej cierpliwości i roztropności. Jeżeli przypadkiem, chcąc przyspieszyć proces szczepienia, wzmocni się zanadto injekcje, koń ginie i całą żmudną pracę trzeba rozpoczynać na nowo.

Zresztą, gdy trzyma się pod obserwacją zwierzęta takiej miary, jak koń, nie można ich zamknąć pod klosz, jak to się zwykło czynić z myszami. Trudno nadto przeszkodzić nocnym odwiedzinom szczurów w żłobach końskich; mnożą się sposoby rozwleczenia zarazy, słowem nie jest to rzecz łatwa, ani bezpieczna umieszczać w okolicy, która wolna jest zupełnie od zarazy, choćby nawet jak najdalej od mieszkań ludzkich, stajen zadżumionych koni.

Istnieje wprawdzie sposób uniknięcia niebezpieczeństwa, na jakie narażono się, pomimo zachowania wszelkich choćby najwszechstronniejszych środków bezpieczeństwa, szczepiąc konie żywymi bakcylami dżumy. Można mianowicie użyć injekcji kultur sztucznie ogrzanych, w których wszystkie bakcyle wyginęły, zostawiwszy po sobie jedynie materje trujące, które wydzieliły z siebie za życia. Injekcja taka bywa również skuteczną. Na nieszczęście jednak surowica zwierząt, które się były szczepione, jest znacznie słabsza, niż uzyskana szczepieniem żywych bakcylów.

Nie wiedziano jeszcze o tem w r. 1897 i jakkolwiek pracowano wytrwale całą zimę w obydwu Instytutach pasteurowskich w Paryżu i Nha-Trang, jednakże gdy wybuchła gwałtowna epidemja w Bombayu, o której niedawno wspomniałem, zabrakło surowicy. Skoro pierwszorzędne środki dosynfekcyjne zawiodły, rząd angielski zaapelował do wiedzy i bezinteresowności uczonych.

Yersin powrócił do Indyj z całym zapasem surowicy, jaki udało mu się zgromadzić, a z nim przybyły dwie komisje, rosyjska i niemiecka, ciekawe ujrzeć angielskiego lekarza przy pracy.

Tym razem powodzenie mniej było szczęśliwe, niż za pierwszym razem, a śmiertelność u chorych, poddanych obserwacji, zdołano zredukować zaledwie do połowy śmiertelności normalnej zadżumionych.

Nie dziw, że nauka nie chciała poprzestać na tych rezultatach. Wzięto się energicznie do dzieła. Ulepszono proces szczepienia, ażeby w ten sposób uzyskać surowicę bardziej skuteczną i dostarczając jej obficie rządom i lekarzom, których o nią prosili w celach naukowego badania, zwrócono przedewszystkiem uwagę na studja, jakie w Indjach angielskich prowadził sławny lekarz Simond, o którego ciekawych odkryciach w dziedzinie etjologji zarazy morowej wspomniałem na wstępie.

Atoli Indje są zbyt odległe, komunikacja z Bombajem nie tak łatwa i niezmiernie powolna, stało się więc, że sprawy nie posunięto ani o krok naprzód, skoro niespodziewanie pojawiła się dżuma w Oporto, otwierając szerokie pole działania bakterjologom na ojczystym gruncie europejskim.

Miało się wówczas okazać, jakiem było istotne znaczenie surowicy przeciwdżumowej w zastosowaniu do Europejczyków na białym kontynencie.

Instytut Pasteura w Paryżu nie zawachał się zapłacić kosztownej wyprawy naukowej i niebawem lekarz A. Calmette, dyrektor instytutu Pasteura w Lille, który oddawna już studjował bakterje dżumy, i dr Salimbeni, wybrali się do Oporto.

Misja ta miała być jedną z najbogatszych w pomyślne odkrycia. Stwierdziła ona przedewszystkiem skuteczność niezawodną surowicy, takiej, jaką przygotowuje się dziś we wszystkich pasteurowskich zakładach.

Śmiertelność średnia w mieście pośród chorych, nie poddawanych obserwacji, była 65 prc. na sto. Spadła ona do 15 prc. na 100 w szpitalu wśród chorych, oddanych pieczy lekarskiej.

Nadto przy końcu rozpoczęli lekarze Calmette i Salimbeni badania nad nowym systemem, daleko wydatniejszym, szczepienia surowicy chorym, niż dotychczasowe szczepienie zaskórne.

Dr. B.

ZE SWIATA.

Berlin 12 lutego.

Pobyt Leydsa w Paryżu i Londynie. — Niespodzianki największą sztuką. — Kwestja broni i amunicji dla Boerów.

Z Londynu wyszła wiadomość, jakoby pobyt dra Leydsa w Paryżu i Berlinie miał na celu pośrednictwo Francji i Niemiec między Anglją a Boerami na przypadek, gdyby Buller wtargnął z Natalu zwycięsko do Oranji lub Transwaalu. To samo znaczenie mają też mieć konferencje cesarza Wilhelma z ministrem spraw zagranicznych Bülowem i ambasadorem angielskim w Berlinie. Lecz wbrew temu, pewien powiernik Leydsa ogłasza w brukselskim *Soir*, że republiki boerskie chwilowo żadnej interwencji nie potrzebują. Odsiecz miasta Ladysmith nie zmieniłaby w sytuacji nic zgoła, albowiem w danym razie może Joubert obsadzić wąwozy Van Reenen i Laingsneck dziesięciu tysiącami ludzi w ciągu kilku godzin, a siła ta wystarczy zupełnie, aby wszelki zakus Anglików sforsowania gór Smoczych i najazdu republik z Natalu odeprzeć. Oddziały boerskie, stojące obecnie w północnym Przylądku i nad rzeką Modder, zabezpieczają też na razie Oranję przed inwazją od południa i zachodu. Sprawa ladysmicka musi się wreszcie już w krótkim czasie rozwiązać, lecz rozwiązanie jej nie wypadnie, zdaniem powiernika, w myśl zabiegów Bullera. Zwycięstwo Anglików byłoby, według niego, nawet nieszczęściem dla Anglji, i to nie najmniejszem. Powiernik Leydsa zapytany, czy niespodzianki dyplomatyczne uważa za niemożliwe, odpowiedział: „Niespodzianki są największą sztuką nie w samej tylko wojnie, lecz także i w dyplomacji". W końcu miał powiernik dodać, że Leyds jeździł do Berlina nie dla przyjemności, lecz w zamiarze poważniejszym — a z tego wynikałoby, że pobyt Leydsa nad Sprewą, a interwencja Niemiec, jednak z sobą się schodzą.

Ale tuż za swoim powiernikiem odezwał się w pismach brukselskich Leyds sam. Wynurzenia jego zgadzają się po większej części z poprzedniemi. O interwencji mocarstw mówi jednak Leyds negatywnie z większą stanowczością, niż jego powiernik, — a pochodzi to zapewne stąd, że rozmowy, jakie w Berlinie miewał, nie wydały dla zamiarów jego interwencyjnych zbyt pomyślnego rezultatu. Prawdopodobnie uzyskał jednak w Berlinie pewne obietnice na przyszłość, gdyż nadmienia, że wedle okoliczności podróż jego do Petersburga nie należy do niepodobieństw. Położenie na teatrze wojny jest zdaniem Leydsa dla Boerów korzystne; wyjdą oni z walki zwycięsko, ale wojna potrwa jeszcze długo. Twierdzi też Leyds, że Transwaal ma dostatek broni i amunicji na dłuższy czas, a zresztą posiada Transwaal własną fabrykę karabinów, armat i nabojów, tak, iż bez dowozu materjałów wojennych z Europy, któremu Anglja pilnie teraz w zatoce Delagoa przeszkadza, wojska boerskie mogą się bezpiecznie obyć i nic na tem nie stracą.

Kwestja broni, a zwłaszcza amunicji, jest dla Boerów żywotna. Zapasy żywności i dzielność osobista dopiszą im niezawodnie do końca, a jak rzeczy teraz stanęły, republiki nie potrzebują się lękać nawet liczebnej przewagi nieprzyjaciela. Gdy nie mogą pokonać Boerów regularne wojska angielskie, to tłumy milicji, ochotników i yeomanrów, które według szumnych słów Chamberlaina spadną na Boerów w liczbie 200.000, także zapewne napróżno o zwycięstwo kusić się będą, ale pod warunkiem, jak znawcy sztuki wojennej mówią, jeżeli Boerowie będą mieli aż do ostatka czem strzelać.

Czy Transwaal ma istotnie własną fabrykę pocisków i prochu, trudno na pewno powiedzieć. Na początku wojny pojawiły się wieści, że Krüger i Stejin zgromadzili ogromny zapas nabojów karabinowych, bo aż 30 miljonów, ale i tu nie można powiedzieć nic pozywnego. Lecz przypuśćmy, że wiadomość ta jest prawdziwa, to można na jej podstawie obliczyć, że Boerom wystarczą naboje karabinowe choćby na kilka lat, zwłaszcza, że celują wybornie i robią z kul użytek dopiero wtenczas, gdy wiedzą na pewno, że strzelanina nie pójdzie na marne. Siły armji Boerskiej nikt nie umie dokładnie oznaczyć. Jedni liczą 50.000, drudzy 60.000, inni 80.000 ludzi. Doświadczenia z wojny 1866 i 1870 wykazują, że na każdego żołnierza przypada przeciętnie w ciągu 6 miesięcy okrągło 100 strzałów. Podług tego 50.000 Boerów spotrzebuje przez pół roku 5,000.000 nabojów karabinowych, a 30 miljonów powinny im przeto wystarczyć mniej więcej na 3 lata.

O ile zaopatrzona jest w pociski artylerja boerska, o tem nie ma żadnych wskazówek, ale zdaje się, że na amunicji nie zbywa jej jeszcze, — a to jest również ważna rzecz. Artylerja niemiecka spotrzebowała w 1870/71 (przez 6 miesięcy) 338.300 pocisków na 1584 dział. Z tego przypada na każdą armatę przeciętnie 213 strzałów. Armia boerska ma około 100 dział. Biorąc na każde z nich 250 nabojów za czas od 11 października 1899 aż do 11 kwietnia 1900 (6 miesięcy), wypada ogółem na pierwsze półrocze 25.000 pocisków. Z tego wynika, że jeżeliby wojna miała potrwać trzy lata, artylerja boerska zapotrzebuje około 150.000 nabojów.

(C. d.). **Awans kolejowy.** W klasie 6 do 5000 koron: Adolf Brückner, inspektor z Krakowa i Ignacy Drewnowski, inspektor ze Lwowa.

W klasie 7 do 4000 koron: Antoni Schönhuber, starszy komisarz ze Lwowa.

Do klasy 7 z płacą 3600 koron: Mieczysław Rola Bochowski, komisarz z Krakowa, Franciszek Meissner, komisarz ze Stryja.

Do klasy 8 z płacą 2800 koron Feliks Kramer z Nowego Sącza.

Do klasy 9 z płacą 2200 koron: Tadeusz Huet z Nowego Sącza, Karol Trzęsiński z Krakowa, Józef Marusiński z Podgórza-Płaszowa, Ernest Krammer z Nowego Sącza, Adam Hupczyc z Nowego Sącza.

W etacie IV Ludwik Hubl z Krakowa został zamianowany tytularnym starszym inspektorem, a Antoni Smolka ze Stanisławowa tytularnym inspektorem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, d. 14 lutego.

Kalendarz kościelny. W środę Walentego, kapłana, męczennika; we czwartek Faustyna i Jowity, męczenników; w piątek Juljanny, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 53 zachód przypada o godz. 4 minut 55, długość dnia godzin 10 minut 2:

Stan powietrza. Dnia 14-go lutego o godzinie 7 rano barometr 731·6, termometr + 0·0 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 14 b. m.: „**Grube ryby**“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. „**Zięć dla parady**“, komedja w 1 akcie Blizińskiego (popul.).

We czwartek, dnia 15 b. m.: „**Dla szczęścia**“, dramat w 3 aktach Przybyszewskiego. „**Motyla miłość**“, drobnostka dram. w 1 akcie Bogusławskiej.

W sobotę, dnia 16 b. m.: „**Rodzina Benoitonów**“, kom. w 5 aktach W. Sardou.

W niedzielę, dnia 17 b. m.: „**Rodzina Benoitonów**“, kom. w 5 aktach W. Sardou.

W poniedziałek, dnia 18 b. m.: Przedstawienie amatorskie.

Z dnia na dzień.

W zupełnym braku spraw ważniejszych i bliżej nas obchodzących, zaczynamy sprzeczać się o to, z kim sympatyzować: z Anglikami, czy Boerami. Nasi boerofile otrzymali cięgi i od Bolesława Prusa i od p. Giełguda w *Czasie* i od *Przeglądu Wszechpolskiego*.

Bolesław Prus wychodzi z ogólno-ludzkiego, najwyższego stanowiska. Anglja niesie ze sobą cywilizację, a więc padajcie przed nią na kolana mniej cywilizowane narody. Takie hasło głosili od wieków Niemcy, — i oni też w imię cywilizacji zabierali cudze ziemie i tępili wszystko, co im stało na przeszkodzie. Każda zbrodnia polityczna bywa dokonana w imię cywilizacji, lub dla „dobra“ pokonanej ofiary. I nas rozebrano tylko dla „spokoju“ Europy, dla zaprowadzenia „ładu“, dla naszego „dobra“, bośmy się rządzić sami nie umieli.

Drugim argumentem naszych anglofilów jest to, że Anglicy pozostawiają podbitym narodom zupełną wolność, nie wtrącają się do ich religji, języka, obyczajów. Im idzie tylko o pieniądze, o ograbienie ciężących się „swobodą“ narodów. Jest w tem tylko połowa prawdy, ale niechby była i cała co do owej „swobody“. W takim razie, patrząc z „wyższego“ stanowiska, wartoby się zastanowić, który zabór jest nikczemniejszy: czy ten, którego dokonywa się dla fałszywego patrjotyzmu, dla rzekomej sławy i potęgi państwa, czy ten, którego wyłącznym motywem są pieniądze.

Argument trzeci: Anglicy nam dobrze życzyli, popierali naszą sprawę. A bodaj jej byli nigdy nie popierali! Nie zapomnimy szlachetnym jednostkom ich sympatji dla nas, ale rząd angielski miał zawsze na celu tylko korzyść własną. Opłakane skutki roku 1863 zawdzięczamy tylko Anglji, — jej dwulicowość zgubiła nas. Podsycała nasze nadzieje, doprowadziła nas do wybuchu rozpaczy i pierwsza cofnęła się w chwili, kiedy można było nas zbawić. Kto zna historję tych czasów, ten wie, że Napoleon III był już zdecydowany rzucić miecz na szalę i tylko wiarołomna polityka Ang'ji zgotowała nam los straszny. Natomiast chciała „poprzeć“ (!) nas, wywołując powstanie podczas wojny rosyjsko-tureckiej, aby Moskwę nabawić chwilowego kłopotu, a nas w jeszcze większe wtrącić nieszczęście.

Ale Anglja (argument czwarty) jest naturalną przeciwniczką Rosji. Jeżeli ona upadnie, Moskwa będzie tryumfowała. Rzecz warta dyskusji. Nasi politycy obawiają się, że Moskwa zawładnie połową Azji. Ja daję jej na to „placet“. Niech bierze całą Azję, a czeka ją los wszelkich kolosów, które nie znały miary w żądzy rozszerzania granic. Historja wskazuje na każdym kroku, że nie mogło uchronić się od upadku żadne państwo, które pragnęło cały świat podbić. Im więcej rozszerzało swe granice, tem więcej zyskiwało wrogów wewnątrz, tem większą nienawiść wzbudzało u wszystkich swych sąsiadów. Każdy człowiek, każde zwierzę, słabnie, niedołężnieje, po zbyt obfitym pokarmie. To co dawniej było z Rzymem, nie tak dawno z Hiszpanją, co dziś może zaczyna być z Anglją, to czeka i Moskwę. A im wcześniej się naje, tem lepiej, bo prędzej pokarmu nie strawi — i pęknie.

Ale, gdybyśmy nawet wierzyli, że potęga Anglji nam pożyteczna — to co dla niej zrobić możemy? Sympatja nasza tyle dla niej warta, co umarłemu kadzidło. Gdybyśmy mogli wpłynąć na losy walki, to jeszcze byłoby się o co sprzeczać. Ale o tem niema mowy. Wszystko jedno, po której stronie staniemy. I chcębyśmy stracili na tem (w co nie wierzę) gdyby Anglja odniosła stanowczą klęskę — to śmiało możemy sympatyzować z Boerami, bo to Anglję ani jednego żołnierza nie będzie kosztowało.

Nie mogąc nic zrobić, powinniśmy brać rzeczy po akademicku. Ponieważ mimo naszej woli, stanie się to, co się stać ma, to przecież zawsze szlachetniej mieć serce dla słabszego, napadniętego, niż dla mocnego, napadającego. Spór Anglji z Transwaalem, to powtórzenie starej bajki o tej owcy, co wilkowi mąciła wodę. Czyż mamy przyznać słuszność wilkowi?

Dlatego to sympatje naszego ogółu dla Boerów, uważałbym za całkiem naturalne i w tym razie, gdybym nawet podzielał złudzenia naiwnych polityków, że w potędze Anglji leży nasze zbawienie. Ale ponieważ z tych złudzeń wyleczyło mnie życie i jaka taka znajomość historji, więc tem chętniej objawiam moje „najwyższe uznanie“ Krügerowi i Joubertowi, z czego, nawiasem mówiąc, tyle im przyjdzie, co Anglikom z poparcia ich przez Bolesława Prusa, p. Giełguda i *Przegląd Wszechpolski*.

Obserwator II.

Ze spraw miejskich. Sekcja szkolna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 13 b. m. pod przewodnictwem ks. kan. dra Spisa, rozpatrywała prośbę nauczycieli i nauczycielek młodszych, o wyjednanie u Sejmu zrównania ich płac z płacami nauczycieli starszych, oraz stabilizacji i urlopów. Po wysłuchaniu szczegółowego w tej sprawie przez prof. dra Bandrowskiego opracowanego referatu, uchwaliła sekcja przedstawić Radzie następujące wnioski:

I. „Rada miasta Krakowa uprasza Radę szkolną krajową, aby: *a*) zorganizowała w mieście Krakowie w myśl artykułu 5 ustawy krajowej z dnia 23 maja 1895 roku trzy nowe szkoły czteroklasowe męskie i jedną nową szkołę wydziałową żeńską; *b*) korzystała i w przyszłości z prawa przyznanego jej artykułem 5-tym, wyżej powołanej ustawy.

II. Rada miasta zwraca uwagę Radzie szkolnej krajowej na braki w dotychczasowej organizacji statutu nauczycielskiego w Krakowie i uprasza o ich usunięcie.

III. Rada miasta Krakowa 1) uprasza Radę szkolną krajową, aby opróżnione posady nauczycielskie obsadzała w terminach, ustawą krajową z dnia 1 stycznia 1889 artykułem 3, 4 i 5 przepisanych; 2) poleca delegatom swoim do Rady szkolnej okręgowej, by czuwali nad przestrzeganiem terminów, powyższą ustawą zastrzeżonych.

IV. Rada miasta Krakowa poleca wysokiemu Sejmowi do uwzględnienia petycję nauczycieli i nauczycielek młodszych w Krakowie: 1) o zrównanie ich płac z płacami nauczycieli starszych; 2) o organizację nowych szkół po myśli ustawy z 23 maja 1895 (artykuł 5).

Następnie uchwaliła sekcja udzielić jednorazowo zasiłek w kwocie 200 koron dla biednych uczniów wyższej szkoły handlowej do rąk dyrektora tejże szkoły. Dalej uznała sekcja opracowane przez budownictwo miejskie nowe szkice na budowę szkoły św. Jana Kantego na narożniku ulic Smoleńsk, Wygoda i Swoboda, za odpowiednie, wzywając budownictwo miejskie, ażeby po zatwierdzeniu tych szkiców przez właściwą komisję i sekcję ekonomiczną, przystąpiła do wypracowania szczegółowych planów i kosztorysów, i następnie do rozpoczęcia budowy jeszcze w roku bieżącym. Uchwalono dalej przedstawić Radzie miasta wniosek na zetatowanie prowizorycznej szkoły XIX. utworzonej z klas paralelnych szkoły XIV. św. Salomei, jako osobnej czteroklasowej szkoły żeńskiej. Powierzono pannie Ernestynie Friedberg, nauczycielce szkoły wydziałowej św. Scholastyki, tymczasowe zastępstwo do udzielania nauki historji literatury niemieckiej na kursach dopełniających handlowych. Reszta porządku dziennego z powodu bardzo spóźnionej pory, nie mogła być wyczerpana.

Uszlachcenie kasy chorych. Oprócz zdobytych laurów przy wyborach do sądu przemysłowego, zachciało się zarządowi Kasy chorych „uszlachcić“ się i to wbrew wygłaszanym zasadom koryfeuszów galicyjskiego socjalizmu, iż socjalna-demokracja jest z krwi i kości wrogiem szlachty. Dość, że socjaliści krakowscy pod okiem p. Daszyńskiego — chcą zostać panami herbowymi, a jako symbol tego nowego szlachectwa socjalistycznego, ma służyć h e r b miasta Krakowa!

Ciekawa ta historyjka ma się tak: Socjalistyczny *par excelence* zarząd Kasy chorych, pałając chęcią otrzymania herbu, a wiedząc, iż go w Wiedniu nie uzyska, wniósł do Rady miejskiej krakowskiej prośbę o nadanie zarządowi Kasy chorych prawa pieczętowania się **h e r b e m m i a s t a K r a k o w a.**

Przypadkowa większość członków sekcji III zgodziła się na domaganie się Kasy chorych i na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej r. m. dr Albert (?) Propper, imieniem sekcji III wniesie o nadanie herbu miasta Krakowa socjalistycznej Kasie chorych. Prawdopodobnie oprócz referenta dra Proppera, zabierze głos wymowny p. Rotter za „uszlachceniem“ Kasy chorych.

Czy Rada miejska, która niedawno zadekretowała, iż swoich robotników gminnych nie będzie ubezpieczała w socjalistycznej Kasie chorych, teraz zgodzi się na takie posponowanie herbu grodu Podwawelskiego — godzi się wątpić.

W kołach żydowsko-socjalistycznych powstała myśl, aby w razie uchwalenia herbu dla socjalistów, nie minęła nagroda także tyle dla socjalizmu zasłużonego referenta i aby wpływy p. Daszyńskiego w Wiedniu wyrobiły p. Propperowi szlachectwo.

Dowiadujemy się, że p. Propper ma sobie wybrać za herb: „trzy cebule w wianku czosnkowym na **żółtem polu**“. Nadto za przykładem Rapaporta ma sobie wybrać p. Propper odpowiedni predykat szlachecki, zaczerpnięty z epizodu jego życia, związanego ze zbieraniem składek na pomnik Kazimierza Wielkiego. Całe nazwisko jutrzejszego referenta będzie zatem brzmiało: „Albert Ritter von Propper de Monument“.

Z sądu. Jak szkodliwym czynnikiem rozkładowym bywają po wsiach t. zw. „gminni pisarze“, dostateczne na to rzuca światło dzisiejsza rozprawa. Ciemnota z jednej strony, z drugiej brudna chęć wyzyskania w połączeniu z niedozwolonemi machinacjami wiejskiego kanzyperdy, doprowadziły Kazimierza Kucharzyka, gospodarza gruntowego, człowieka starszego, nieposzlakowanej dotąd czci, przed kratki sądowe.

Kucharzyk, po śmierci swej żony, grunt, będący jej własnością, zapragnął posiąść na wyłączną własność. W pół roku tedy po śmierci swej żony, przy pomocy i z namowy pisarza gminnego, niejakiego Kozłowskiego, fałszuje jej testament, a raczej nie umiejąc sam pisać, zgadza się na to, by pisarz testament podrobił.

Następnie ożenił się powtórnie i z drugą żoną miał 6-cioro dzieci.

Zamężna córka z pierwszego małżeństwa, Sawicka, upomniała się o część majątku przypadającą na nią po matce. Ojciec ociągał się jakoś z wypłatą, ludzie zaczęli przebąkiwać o fałszerstwie, nareszcie żandarmerja wpadła na trop zbrodni i sprawa oparła się wreszcie o kratki sądowe.

Przesłuchiwany jest obecnie podsądny.

Współudział w wieczorze Sienkiewicza, urządzanym staraniem Chóru akademickiego dnia 19 lutego b. r. w teatrze miejskim, przyjął łaskawie pan Józef Popławski, obecnie artysta naszej sceny, który wygłosi „**Janka Muzykanta**“ w skróceniu.

Wydział Chóru poczynił starania, aby Henryk Sienkiewicz przybył na 19 lutego do Krakowa i wysłał równocześnie do niego odpowiednie zaproszenie, wyrażając nadzieję, że Sienkiewicz „zechce nietylko duchem, ale i osobą zaaleść się tego dnia pośród nas“.

Wydział Chóru akademickiego postanowił zarezerwować parter i galerję po cenach zwyczajnych dla Uniwersytetu i dlatego bilety na parter i galerję będą sprzedawane przez środę i czwartek wyłącznie akademikom.

Ślub p. dra Zygmunta Hofmokla, sądowego adjunkta z Krakowa, z panną Marją Kotwicz Zgórską, odbędzie się we Lwowie dnia 17 lutego b. r. o godz. wpół do ósmej wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Wieczorek. W sali I. A. Johna synów urządza „Czeska Beseda“ Krakowie wieczorek z tańcami dnia 20 b. m.

Przebity nożem. Jan Oprych, dwudziestopięcioletni wyrobnik brał ślub w niedzielę przed południem w kościele OO. Karmelitów; po ślubie orszak weselny udał się na ulicę Pędzichów. Podczas wesela posprzeczał się Oprych z 3 gośćmi weselnymi. Wśród wymienionych wzajemnie argumentów, zadał jeden z tych gości cios nożem panu młodemu. Cios naruszył płuca i dlatego życiu Oprycha grozi niebezpieczeństwo. Dopiero wczoraj wezwano stację ratunkową do Oprycha, którego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Kronika lwowska. D. 13 b. m. (*Zet.*). Jak było do przewidzenia, Rada miejska na poniedziałkowem posiedzeniu nie załatwiła nawet zasadniczo sprawy naszego teatru, choć obradowano do 10 wieczorem. Dalszą rozprawę odłożono do czwartku, wątpliwem jednak jest, czy i we czwartek coś stanowczego uchwalone zostanie, zwłaszcza, że ujawnia się ten-

dencja jakiegoś pośredniczącego wniosku, który nie jest ani psem, ani wydrą. W argumentach dochodzi się też do iście humorystycznych dygresyj... Pan Michalski np. strzelił szarpnelem, że „jak kto stanie w hotelu, to musi się dowiadywać, czy można córki prowadzić do teatru“ — więc, albo najlepiej założyć biuro wywiadowcze moralności teatralnej przy magistracie, albo wpakować do kontraktu raz na zawsze, że „Dzwonu zatopionego“, „Potęgi ciemnoty“, „Wesela Figara“, „Woźnicy Henszla“ i innych tym podobnych sprośności nie można grać, a wtedy już z hotelu nie będzie potrzeba posyłać po informacje, zwłaszcza, że np. „Trawiata“ wyciska łzy współczucia u pensjonarek i kucharek — więc mamy i tatkowie z prowincji mogą być spokojni o sponiewieraną cnotę i na takie kameljowe opery cór nie prowadzić.

Tutejsi panowie „towarzysze sztuki drukarskiej“ na sądzie polubownym w Wiedniu wyszli akurat, jak Zabłocki na mydle. Ten sąd polubowny zawyrokował podwyżkę jakiegoś centa na korzyść zecerów, ale znowu nie kazał płacić za tak nazwane inseraty stojące (powtarzające się) — więc w rezultacie zecerzy mają trochę mniej i drapią się w głowę, myśląc o... nowym „sztrejku“. Tygodniowe rachunki tutejszych drukarń, w których się drukują pisma perjodyczne, wypadły mniejsze dla pryncypałów o kilka i kilkanaście reńskich tygodniowo.

Walne zgromadzenie delegatów gal. Tow. kredytowego ziemskiego odbędzie się we Lwowie dopiero 8 marca.

Tutejsze „Towarzystwo ochrony zwierząt“ wydało odezwę, za pomocą której pragnie pozyskać więcej członków i rozszerzyć zakres działalności. Istnieje ono wprawdzie od lat 24, ale mało jest popierane przez wykształconych ludzi, a szkoda, bo jest to Stowarzyszenie bardzo pożyteczne i szczerze humanitarne.

Wyszła tu nakładem „Krajowej wytwórczej Spółki handlowej przyborów szkolnych“ broszura p. t. „Ideał nauczyciela“. Napisał ją p. Mikołaj Budzanowicz, nauczyciel szkół ludowych.

Jest to nowy dowód pracy, złożony przez autora znanego już jako skrzętnego działacza w kierunku podniesienia dobrobytu i przemysłu w kraju przez zainicjowanie założenia „Spółki wytwórczo handlowej przyborów szkolnych“. W trzyarkuszowej broszurze przedstawia p. Budzanowski wzór nauczyciela ludowego wiejskiego, pojmującego zdrowo obowiązki obywatelskie. Młody ten człowiek, wysłany na wieś dla krzewienia oświaty, zdobywa sobie usilną pracą wiedzę przekraczającą przepisane ustawą dla nauczyciela ramy. Z zapałem młodzieńczym pracuje nad sobą, a stosując się do ugrupowania nauk według teorji Comte'a i Spencera, uzupełnia po kilku latach niestrudzonej pracy swe wiadomości i oddaje się cały na usługi wioski i jej okolicy. Praca odnosi skutek. Nietylko wioska, ale i cała jej okolica zmienia się pod wpływem rad tego nauczyciela do niepoznania, bo nauczyciel pracował dla ludu, gdyż w dobru ludu, dobro ojczyzny.

Broszura ta napisana zajmująco i żywo przykuwa ciekawość czytelnika, a szlachetną tendencję autora podnosi cel, bo dochód z rozprzedaży jej przeznaczony jest na bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, to też szczerze autorowi życzymy, aby znalazła się w rękach każdego dobrze myślącego obywatela.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasteczka Bukowska uchwaliła dnia 7 b. m. nadanie p. Włodzimierzowi Truskolaskiemu, marszałkowi powiatowemu, w uznaniu jego zasług obywatelstwa honorowego miasta Bukowska.

Wykluczenie Austro-Węgier od wystawy bydła. Austro-węgierski rząd zareklamował w drodze dyplomatycznej bardzo energicznie w Paryżu, dlaczego wystawców z Austrji i Węgier wykluczono od międzynarodowej wystawa bydła. Odpowiedzi na tę reklamację jeszcze nie ma.

HUMOR.

A. Co tu robić? Mój lekarz zakazuje mi piwa, likierów i cygar. Zamiast kawy każe mi pić ra o mleko. Co tu robić? — B. Nie podoba ci się to? Zwróć się do innego doktora.

— Co tam nowego z Afryki?
— Nowe łgarstwa angielskie.
— Mój panie, powiedz mi, dlaczego te telegramy angielskie są kłamliwe?
— Bo są czerpane z powietrza.
— Jakto, z powietrza?
— A tak: z telegrafu bez drutu.

Depesze południ. „Głosu Narodu“.

Berlin d. 14 lutego. (Tel. B. K.).

Wystąpienie Jażdżewskiego. — Odpowiedź ministra Rheinbabena na przemówienie posła Jażdżewskiego. — Nie będzie polityki pojednawczej z Polakami! — Niepoprawność prasy polskiej. — Precz z pojednaniem! — Obrona posła Dziembowskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu pruskiej Izby dep. odpowiadał dep. Jażdżewski, z okazji obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, na wywody ministra Rheinbabena, wypowiedziane jeszcze podczas pierwszych obrad etatowych, a skierowane przeciwko ojczyźnie dep. Jażdżewskiego.

Od r. 1887 — zaznacza mowca — nie przyznano Polakom żadnego ustępstwa, co dało powód do rozbudzenia niechęci wśród Polaków. Jeżeli minister bez przerwy podnosi, że obowiązkiem jego jest wpływać zawsze uspokajająco, to nastręcza się tutaj ministrowi sposobność złożenia dowodu swojej obowiązkowości.

Ustawicznie powtarzają się wypadki, które zdolne są jedynie jątrzyć naród polski. Dopóki zaś tak dziać się będzie, rząd nie może liczyć na uspokojenie się Polaków.

W odpowiedzi na zarzuty posła Jażdżewskiego, oświadczył minister dla spraw wewnętrznych Rheinbaben, co następuje: Za to, że nie chcemy owej polityki pojednawczej, jaką swojego czasu przedstawiła *Gazeta Kolońska*, odpowiedzialność ponoszą sami Polacy, gdyż oni sami zerwali nam przepaskę z oczu. Komuż innemu Polacy zawdzięczają rozkwit swojego kraju, komu usamowolnienie chłopów, komu wreszcie dobrobyt stanu średniego, naszego śmiertelnego wroga dzisiaj, jeżeli nie pruskiemu rządowi?

My nie zwalczamy Polaków, lecz demagogiczne wichrzenia w Polsce i nic nie przeszkodzi nam w poskromieniu tychże. (Oklaski). Polacy starają się systematycznie rozszerzać przepaść, dzielącą ich od Niemców.

Już dzieci uczą się dopatrywać wrogów swoich w Niemcach, bez różnicy czy ci do protestanckiego, czy katolickiego Kościoła należą. Przestrzegają przed małżeństwami mieszanemi. Polska dziewica staje się zbrodniarką wobec swojego narodu, młodzieniec polski nędznym sługą wrogów Polski, jeżeli połączą się węzłem małżeńskim z Niemcami. Tak pisze prasa polska, a my czyż zmuszeni jesteśmy to cierpieć? Tak daleko jeszcześmy nie zaszli (Brawa). Zmiana nazw miejscowości odbywa się na życzenie większości ludności danego miejsca. Tak jak pozwala sobie przemawiać prasa polska, nie odważa się żaden niemiecki dziennik. Pewien kalendarz polski wyraża otwarcie sprawę ubolewania Polaków z powodu klęsk Francuzów w r. 1870 i zwalcza pruskiego orła.

Nie na miejscu są słowa dep. Jażdżewskiego, że „jak w las zawołać, tak las odpowiada“. Polacy sami zaczepiają Niemców. Gdy Polacy staną się dobrymi Prusakami, wówczas przyjdzie czas na politykę, ale nie wcześniej. (Oklaski).

Z kolei przemawiał dep. Dziembowski. Poseł Dziembowski dowodzi, że objektywny sposób, w jaki rzecz traktował dep. Jażdżewski, nie odpowiada wcale uniesieniu, jakiemu dał się porwać minister spraw wewnętrznych. Wystąpienie ministra wywarło wrażenie agitacyjnej mowy. Dobrobyt Polaków nie jest bynajmniej zasługą Niemców.

Było obowiązkiem i powinnością pruskiego rządu wytężyć wszystkie siły, celem kulturalnego podniesienia zabranego kraju. Polska ludność była bezustannie poniewierana i ciągły cierpiała ucisk. Mowca przytacza przykłady, mianowicie zastosowanie ustawy o stowarzyszeniach.

Młodzieży szkolnej zabroniono np. brać udziału w odczycie o pewnym polskim poecie. Nazwy miejscowości, które mogły lat tysiąc trwać nienaruszone, zmieniono. Czyż rząd mniema, zapytuje mowca, że w ten sposób i ludność samą zmieni?

Jeśli wreszcie kiedyś polityczny jakiś półgłówek napisze artykuł, który nie podoba się rządowi, to przecież nie można zwalać za to odpowiedzialności na naród cały. Polacy byli zmuszeni odsunąć się od Niemców, gdyż ci lekceważyli ich. Dziwić się wypada, że minister, który tak długo stał u szczytu jednego z największych zarządów państwowych i był szefem komisji kolonizacyjnej, która uprawia bojkot przeciwko narodowości polskiej, zdumiewa się jeszcze, skoro mu bojkotem odpowiedziano.

Minister odkrył jednak demagogiczną Polskę, ja o takiej Polsce nic nie wiem. My stajemy na stanowisku prawnem. Wypełniamy nasz obowiązek, żądamy jednak uznania równych praw!

Przy końcu posiedzenia minister Rheinbaben odpowiedział, że naturalnie rozpatrzy skargi, wniesione przez Polaków; zastrzegł się wszelako, że słowa bojkot nie użył w swojej przemowie.

Londyn 14 lutego. (Tel. B. Kor.).

Walki pod Rennsburgiem. — Bitwa, o której brak szczegółów. — Obietnica Robertsa co do Mafeking.

Biuro Reutera donosi z Rennsburg pod datą 13 b. m.: Cofnięcie się całego wojska angielskiego ze wszystkich punktów, nie wyłączając stanowiska, zajętego pod Colesberg na wzgórzu Coleskop było konieczne, ponieważ okazało się, że na Bastardneck stała bardzo liczna siła Boerów.

Daily Mail twierdzi, że cofnięcie się angielskiej armji Frencha z pod Colesberg do Rennsburg ma daleko większe znaczenie, niż się w pierwszej chwili zdawało. Cofnięcie było wynikiem bitwy, w której obie strony poniosły wielkie straty. Jest rzeczą wątpliwą, czy Anglicy zdołają utrzymać w swojem posiadaniu Rennsburg.

Urzędowo stwierdzają, że straty Bullera pomiędzy 5 a 7 lutego wynoszą 26 zabitych i 324 rannych.

Pall Mall Gazette donosi z Mafeking, iż lord Roberts nadesłał pułkownikowi Boden Powell zapewnienie, iż za kilka tygodni Mafeking będzie oswobodzone. Boerowie zamierzają wziąć Mafeking głodem.

Wiedeń 14 lutego. (*Tel. pryw.*). Socjalni-demokraci zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby zamierzają postawić wniosek o zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy w przemyśle i będą domagać się traktowania tego wniosku w sposób nagłący.

Partja czeska zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpić ma z interpelacją z powodu zajść na zebraniach kontrolnych i surowych kar za używanie słówka *zde*. Wogóle Czesi zamierzają w sprawie *zde* rozwinąć energiczną akcję.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Poszukuję koncypienta

albo też nieegzaminowanego, lecz w zawodzie ad wokackim rutynowanego prawnika. 593 5 5

Dr. Fr. Góra, adwokat w Niepołomicach.

UCZNIA

poszukuje

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego

W KRAKOWIE. 446 3 4

Młody Człowiek

na stałem stanowisku, lat 28 liczący, z powodu braku znajomości, pragnie się zapoznać z **panną** lub młodą **wdową**, inteligentną, w celu matrymonialnym. Posag niekoniecznie wymagany. Łaskawe zgłoszenia, jeżeli możebne wraz z fotografją, uprasza przesłać pod adr. **„Samotny"** p. rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 458 2 2

Zamiana!

WIOSKA 274

w pięknej okolicy, między Sączem a Tarnowem, 4 kmtr. od stacji kolei, z dobremi murowanymi budynkami pięknym ogrodem, stawami, — w obszarze 250 mrg, względnie 460 z lasem, jest za gotówkę **do sprzedania** lub też zamiany na **na dobrą kamienicę** w Krakowie. — Bliższych objaśnień udzieli **Jan Strycharski** w Krakowie.

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją.

!Specialista Gorsetów!

z Pragi 410

HERMAN PIESEN

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Fabryka premiowana 4-ma medalami.

KARETA

przypadkiem nabyta, na parę koni, w bardzo dobrym stanie, na oliwnych osiach, odpowiednia dla W. Duchowieństwa lub pp. Obywateli, jest za 300 koron do sprzedania w zakładzie rymarskim P. Parafińskiego, ul. Długa l. 6 w Krakowie. 431

Parcele do sprzedania

w Dębnikach: **Realność** blisko miasta, **Dom** murowany parterowy, dobry na interes, składający się z pięciu obligacyj, szopy, stodoły, ogródka i $^{3}/_{4}$ morga gruntu, **do sprzedania lub wydzierżawienia.** Wiadomość u krawca Zaremby w Krakowie, ul. Florjańska l. 1, I p. 424 3 4



3976

K. Zieliński

Kraków, Rynek, A-B, Nr. 39

poleca **oryginalne amerykańskie**

„Columbia" Grafofony

po złr. 40·—, 80·— i 100·—.

Cylindry do tychże

ograne po złr. 1·25, 1·75, polskie 2·25, puste 1·—.

Jako najnowsze dzieło bieżącego stulecia wielki grafofon „Columbia" złr. 400

Grafofony

niemieckie po złr. 18, 25, 35.

Pod Krakowem 76

5 klmtr. od miasta jest **folwark** z dochodem 6.000 złr. (prócz cegielni i kamieniołomu), — z dobrymi budynkami, pięknym ogrodem, **do sprzedania.** — Wiadomość JAN STRYCHARSKI, Kraków.

BRADE'GO

krople żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane w Aptece **„zum König von Ungarn" KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

Schutzmarke *C. Brady*

od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 centów. — podwójnej 70 centów.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady**, i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych, nie kupować.

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. Pod z znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: *C. Brady*

Składniki są podane — **krople żołądkowe są do nabycia we wszystkich aptekach.**

Sekretarz,

kasjer i kontrolor dóbr, były korespondent i kasjer pierwszorzędnej fabryki maszyn, z dobremi poleceniami, **poszukuje** odpowiedniej **posady** od 1 marca br. — Zgłoszenia pod lit. **J. D.** przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu". 432 3 3

Pomocnik Handlowy

młodszy, potrzebny do handlu towarów mieszanych

Edwarda Krupki w Suchy.

Pierwszeństwo mają ci, którzy w podobnych handlach praktykę ukończyli. 433 3 3

MONOPOL

Herbata z Rączką

wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 3871

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Z 10.000 złr. wpłaty

sprzedam 355 7 11

FOLWARK

125 mórg

doskonałej ziemi, z łąkami i piękną willą I-no piętrową, 7 klm. za Wieliczką. Wiadomość **Jan Strycharski** Kraków.

Z kapitałem 10.000 złr.

do objęcia

Interes Korzenny

1 winny

od przeszło 50 lat egzystujący w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Strycharski** w Krakowie. 369 4 5

Sklep korzenny

z trafiką na ruchliwej ulicy, wraz z mieszkaniem, z powodu wyjazdu **do sprzedania.** Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu" pod l. **413.** 3 3

W okolicy Bochni

200 morg. Folwark

wybornej, nadwiślańskiej ziemi

w czem 17 mórg wikla, za ktore płaci dzierżawca 600 złr. rocznie, resztę dzierżawią chłopi, pod bardzo korzystnymi warunkami. Dzierżawcy chłopi chcą grunta rozebrać między siebie, po przecięnej cenie 400 złr. za mórg, czemu jedynie długi bankowe stoją na przeszkodzie.

Wyborny interes dla kapitalisty, mogący **w przeciągu roku pazyniesć 20.000 złr. zysku przy całkowitem wycofaniu włożonego kapitału**, z powodu stosunków rodzinnych za dopłatą tylko 24.000 złr.

do sprzedania.

Dług bankowy 36.000 złr. — Do traktowania upełnomocniony: **Jan Strycharski** Kraków ul. Jagiellońska L. 7. 15 5 0

Woda Mineralna

ONDRZEJOWSKA

Stołowa — Lecznicza

ANDERDORFSKA

Najczystsza Szczawa Alkaliczna ze źródeł Maryi Teresy w Ondrzejowie w Sudetach, od 200 lat znana, zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi wodami mineralnemi.

Uznana za najlepszy i najtańszy napój orzeźwiający — do stołu podawana bywa z winem, sokami owocowymi i t. p.

W celach leczniczych używana bywa z wielkim skutkiem, **w zaburzeniach trawienia, katarze żołądka, dyspepsji, braku apetytu, zgadze,** jakoteż w katarze organów odddechowych, zaflegmieniu, kaszlu, chrypce i t. d.

stale do nabycia

w Głównym Składzie Wody Ondrzejowskiej

Kraków, Jagiellońska 7,

oraz u poniżej wymienionych firm: **Konstanty Wiszniewski** Apteka ulica Florjańska, **Edmund Klimek** Handel Delikatesów w Rynku, **G. Zawada** Handel Delikatesów w Rynku, **Rehman & Hendrych** Cukiernia w Sukiennicach, **J. Kijak** Kawiarnia w Rynku, **A. Frass (J. Kosz)** Handel korzeni ul. Grodzka, **J. Zacharski** Droguerja ul. Dietla 48, **Park Krakowski** Restauracja, **J. Chociszewski** Handel korzeni ul. Kopernika, **W. Konopnicki** Handel korzeni ul. Długa, **Porzycki i Gawlas** Destylarnia ul. Zwierzyniecka, **Jan Mika** Wola Justowska, **Wilhelm Adamski** Kawiarnia, **Józef Pułczyński** Handel korzenny, **E. Dymnicka** Handel korzeni, ulica Zwierzyniecka.

W Podgórzu: S. Kaczmarski i Spółka, właściciel Restauracja w Rynku.

Praktyczny Kierownik

gospodarczy, z praktyką kupiecką, syn włościański, uczciwy i pracowity, z Zachodniej Galicji, **życzy sobie zmienić posadę** ekonoma lub zarządcy, od 1 marca lub później chętnie w Galicji wschodniej. Może złożyć kaucję do 1000 koron Zgłoszenia dla „Kierownika gospodarczego" przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu". 429 2 3

1.000 cm.

ziemniaków

z natychmiastową dostawą potrzebuje do gorzelni Zarząd dóbr **Bra-** 346 **nice, p. Pleszów.** 7 10

Starszych i dzieci

metodycznie uczy grać **na** fortepianie. **Bracka 5** I ptr. drzwi Nr. 4. 395

Prośba.

Franciszek Ryszauek szewc, **zamieszkały w Krakowie przy ul. Pędzichów L. 22,** z powodu **operacji** na rękę nie jest w stanie zapracować, a przytem mając chorą żonę i 6 ro dzieci, znajduje się **w okropnej nędzy**, udaje się z swą błagalną prośbą do serc litościwych Szan. PT. Publiczności **o łaskawą pomoc jakimkolwiek datkiem.** 418 3 3

Parcela

budowlana, do sprzedania w Podgórzu, róg ul. Mickiewicza i Kościuszki. Wiadomość ul. Kalwaryjska l. 17. 408 3 3

Chłopiec

z ukończoną II kl. gimn. lub realną, znajdzie umieszczenie w handlu korzeni i win 441

J. Pułczyńskiego

w Krakowie, ul. Długa l. 15.

Rządca

wszechstronnie wykształcony, z dobremi poleceniami, **poszukuje posady** od św. Jana. Zgłoszenia: „Zastępca Towarzystwa" Liszki. 457 2 3

Sklep frontowy

z kuchenką, lub bez jest przy ulicy Mikołajskiej Nr. 5, **do wynajęcia** każdego czasu 421

INTERES

modniarski

w centrum miasta, dobrze prosperujący, z wyrobioną klientelą, jest z powodu słabości właścicielki **do odstąpienia.** — Gotówka potrzebna 700 złr. — Wiadomość w Dziale ins ratowym „Głosu Narodu" Jagiellońska 7. 453 2 3

FUTRO

paletowe, piękne, skunki, **do nabycia** za 33 złr., p. g. skład herbat **„Fortuna"** Kraków, Sukiennice. 461 2 2

Do wynajęcia

pokój, kuchnia i obszerny warsztat ślusarski lub stolarski przy ulicy Floriańskiej L. 43, Kraków, od 1-go Kwietnia b. r. 452 2 3

2 Folwarki

7 kilometrów od Krakowa, przy stacji kolei, w obszarze 120 i 230 mórg ziemi I-szej klasy, **wraz** z budynkami,

ma do sprzedania

Jan Strycharski

Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3420

Ofiara nieszczęśliwej Matki,

która wskutek sześcioletniej choroby męża przyjęła na swe barki ciężar utrzymania drobnego rodzeństwa, a nie będąc nawykniętą do ciężkiej pracy, stargała swe siły i od roku sama zaniemogła, w nadziei, że prośba jej znajdzie odgłos w szlachetnych a pobożnych sercach, zwraca się do tychże z prośbą o pomoc materyalną dla siebie i swoich małych dziatek.

Datki na ten cel przyjmuje z grzeczności Administracya „Głosu Narodu" dla **J. K.** 2467

Największy wybór obrazów Stacyj Drogi krzyżowej

od 30 hal. do 130 koron za komplet, oleodruki, litografie, z pierwszorzędnych zakładów paryskich. — Zamawiać można i olejno-malowane na płótnie każdej wielkości. — Dostarczam też i **ram z krzyżami i cyframi** po cenach umiarkowanych. — Są też **krzyże i krucyfiksy** z drzewa i metalu

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI, specjalny skład obrazów i obrazków świętych

Plac Marjacki L. 8 w Krakowie.

Wielmożnemu Panu Medykowi

Frączkiewiczowi

który z nadludzkim wysiłkiem jakoteż z prawdziwem poświęceniem przyprowadził moją konającą żonę do życia, składamy najgorętsze **podziękowanie „Bóg zapłać!"** 487

Szymon Starzycki
i współpracownice.

Nakładem Księgarni katolickiej

Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo dzieło

pod tytułem

Fryderyk Le Play,

ekonomista francuski

przez

Krzysztofa Hr. Mieroszowskiego

(str. 133 w 8-ce). 3585

Cena egzemplarza oprawnego w płótno ur gielskie **2 korony i 50 gr.** Na porto należy dołączyć **40 groszy.**

Fortepian

firmy Franz Wirth Schüler v. Bösendorfer Wien, mało używany, każdego czasu, w domu pod N-rem 4 Plac Matejki 1-sze ptro, **do sprzedania.** 490 1 3

Dwie suknie

jedna pluszowa, druga jedwabna ślubna, zupełnie nowe, **do sprzedania.** Wiadomość przy ul. Wiślnej Nr. 12, II p. między godz. 3—4 po południu. 489 1 2

NAJNOWSZE

Koszule Frakowe

Kołnierzyki, Mankiety, Spinki

KAPELUSZE SKŁADANE

(Chapeau Claque),

KRAWATY

w wielkim wyborze. 282

KAMIZELKI PIKOWE

Rękawiczki Balowe

i wszelkie inne rodzaje wła snego wyrobu.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY,

Grzebienie, Szczotki

itp. przybory toaletowe, polecają po niskich cenach

BR. BILEWSCY

w Krakowie, obok kośc. NP. Marji.

RESTAURACJA

w Krakowie przy ul. Szewskiej

poleca P. T. Publiczności **kuchnię domową.**

Obiady w lokalu i do domów wydaje: obiad 3 dań 35 i 27 ct., z 2 dań 25 centów, śniadania i kolacje od 12 ct. do 25.

Piwo karwińskie duże 9 ct. małe 5, Bok małe 6, duże 12 ct., Cesarskie alias pilzneńskie małe 5, duże 10 ct. Codziennie **koncert,** wejście bezpłatnie.

Gabinet, bilard i pianino do dyspozycji gości, lokal otwarty do godz. 1 w nocy.

Z głębokim szacunkiem

291 9 10 **Jan Krether.**

K. Primus

we Lwowie, ul. Mickiewicza 2

Fabryka tutek egps. niebluszczonych i oryginalnych specjalnych Abadie żółtych i białych. 478 2 14

Do nabycia we wszystkich trafikach większych miastach i na prowincji.

Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w ½ i 1 funt. pakietach (z przepisem przyrządzenia.)



Szanowna Pani Domu!

Kup Pani w najbliższym sklepie paczkę ›Quäker Oats‹ (amerykański łuszczony owies) i przyrządź następującą potrawę: Do pół litra gotującej się posolonej wody, wsypać 12 deka ›Quäker Oats‹ i mieszając, gotować 10—15 minut, aż potrawa zgęstnieje, następnie podać na stół z zimnem mlekiem i miałkim cukrem. Całej Pani rodzinie, szczególniej dzieciom, będzie regularne podawanie rano na śniadanie i na kolację tej potrawy, jak i wszystkich innych z ›Quäker Oats‹ sporządzonych, prawdziwem błogosławieństwem dla zdrowia. 3553 14 0

Zastępca: M. Czerwiński, Kraków, ulica Grodzka Nr. 37.



Największy skład maszyn do szycia i haftu

SINGERA

niedoścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich innych przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 40

JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana, Wynajem.

Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny L. 29, Kraków. 358

Osoba inteligentna

władająca językiem polskim i niemieckim, posiadająca chlubne świadectwa, **poszukuje** odpowiedniego **zajęcia:** jako towarzyszka, klucznica w większym skarbie lub na plebanji.

Wiadomość **w biurze wywiadowczem J. Strzałkowskiej** Kraków, Szewska Nr. 7. 251 2 3



62

Ładne Fachy

tak do cukierni jak też i do droguerji są każdego czasu do sprzedania pod bardzo przystępnymi warunkami. Bliższa wiadomość w handlu nafty przy ulicy św. Jana Nr. 2 w Krakowie. 491 1 3

Mamki starsze i młodsze do umieszczenia.

Poszukuje się kasjerki z większą kaucją.

Wiadomość w biurze **R. Krassuskiej** Jagielońska L. 5. 4·6 1 2

Pomocnik fryzjerski

potrzebny zaraz.

Władysław Kwaśniewski

fryzjer w Zakopanem.

(Podróż, wikt i mieszkanie). 488

Sklep naftowy

od 26 lat istniejący, w bliskości rynku, z powodu wyjazdu właściciela jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w Dziale inserat. „Głosu Narodu". 492 1 3

Ociemniały

od 6-ciu lat na oczy, starzec, ojciec 4 drobnych dzieci i mąż od 17 lat chorej żony, **błaga o litość i zmiłowanie** Wielce Szanowną PT. Publiczność. — Łaskawe datki pod adr.: „Dla Ociemniałego" przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu". 2030 7 3

Folwark

w oddaleniu 2 klm. od miasta „Wadowice", w obszarze 165 morgów, za umiarkowaną cenę, w dobrych warunkach, **do sprzedania.** — Bliższa wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu". 352

Hodowla prawdziwych Herceńskich Kanarków

dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę, 3 dni na próbę pozostawia. Także samiczki herceńskie **do spustu** po 1 złr. i po 1·50 złr **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska 47.**

Willa Piękna

w Gródku,

koło Lwowa, w miejscu suchem, dobrze zbudowana, obejmująca 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, werandę oszkloną, łazienkę, 2 piwnice, wraz z drugim budynkiem pod blachą, używanym na stajnie, wozownie, chlewki, kurniki, który jednak małym kosztem może być na mieszkanie przerobiony z ogrodem kwiatowym przed willą, oraz ½ mrg. owocowym i warzywnym za domem, jest z powodu przeniesienia właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy ciąży 3.500 złr. Kapitał potrzebny 7.000 złr. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski,** Krakow. 3813 0 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.